Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. X 1 STYCZNIA 1933 Nr. 1

# WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:



KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

# Nowy Rok jubileuszowy.

W odpowiedzi na życzenia, złożone w dniu wigilijnym 24 grudnia przez kardynała Granito di Belmonte, dziekana świętego kolegjum, Ojciec św. wygłosił następujące przemówienie:

„Przedewszystkiem chcemy podziękować świętemu kolegjum za życzenia, które w jego i swojem imieniu wyraził przed chwilą jego przedstawiciel. Chcemy to uczynić tem serdeczniej, im więcej przywiązania brzmiało w słowach ku Nam zwróconych, im życzenia te były lepsze i milsze, a zarazem im głębszy i żywszy jest udział świętego kolegjum we wszystkich Naszych troskach i pociechach, im cenniejszą jest dla Nas pomoc jego nieustannych modlitw i jego pełnej gorliwości pracy w rządach Kościołem bożym.

Wspomnieliśmy o Naszych troskach i nie możemy nie wymienić przynajmniej tych, które stają się coraz boleśniejszemi z powodu długości swego trwania, a które wywołują zbrodnicze i smutne wystąpienia przeciwko świętej religji, jej wiernym i jej hierarchji, w Hiszpanji, Meksyku i Rosji. Niemniej bolesnym jest widok rozlicznych trudności, tarć i przeciwieństw zachodzących obecnie pomiędzy państwami i narodami, nie wyłączając całej grozy wojny domowej; wielkie cierpienie sprawia również widok powszechnego kryzysu finansowego i ekonomicznego, nie mający równego sobie w historji, a który odczuwają przedewszystkiem warstwy ubogie i pracujące, godne i potrzebujące pomocy ze strony sprawiedliwości społecznej i miłosierdzia chrześcijańskiego.

Wspomnieliśmy także o Naszych pociechach, które z łaski Boga są rozliczne i wielkie, i żadne Nasze słowo nie zdołałoby wyrazić Naszej wdzięczności względem Bożej Dobroci i względem tych wszystkich, którzy stali się wspaniałomyślnymi Jej narzę-

dziami. Wspomnieć tu należy o triumfalnym kongresie eucharystycznym w Dublinie, o cudownym rozwoju misyj i dzieł misyjnych, pomimo wielkich trudności światowych, jak również o rozpowszechniającej się niemniej w cudowny sposób we wszystkich krajach Europy i całego świata pomocy apostolstwa hierarchicznego, jakiem jest Akcja katolicka; musimy tu wspomnieć także o godnych podziwu wszystkich przykładach heroicznej wierności i wytrwałości, a często i prawdziwem męczeństwie ze strony biskupów i kapłanów, zakonników i zakonnic, a nawet zwykłych wiernych w wspomnianych powyżej krajach: są to wspaniałe karty, które Kościół boży zaliczy do najchwalebniejszych w swojej historji. Musimy również wspomnieć o ostatniej radości, jaką sprawiła Nam nadzieja doskonałego i trwałego pokoju, wywołana przez zawarcie pokoju, choćby tylko krótkiego, bo świątecznego, pomiędzy dwoma drogiemi Nam narodami chrześcijańskiemi.

Podziękowawszy świętemu Kolegjum za życzenia świąteczne i noworoczne, skorzystamy z radością z pięknego przyrządu Marconiego, który oddany jest do Naszego rozporządzenia, by za jego pośrednictwem zwrócić się bezpośrednio do wszystkich czcigodnych braci episkopatu, do wszystkich kapłanów i zakonników, a zwłaszcza do tych, którzy prowadzą pracę ewangelizacyjną w misjach, a również i do wszystkich wiernych, neofitów, katechumenów i katechistów z Naszemi ojcowskiemi życzeniami. A są to życzenia wszelkich łask i pociech duchowych w Duchu św., jak również życzenie radości i wytrwania w służbie Bożej, życzenia coraz doskonalszych owoców w pracy dla chwały Bożej i zbawienia dusz, oraz coraz to większych zasług i uświęcenia, o co modlimy się zawsze do Boga. Ku narodom zwracamy Nasze życzenia, a ku Bogu Naszą nieustanną modlitwę za narody: życzenia i modlitwę o pokój i wzajemne zaufanie, o większą pomoc tam, gdzie większą jest potrzeba, wreszcie o lepsze i bezpieczniejsze warunki ogólnego życia.

Nietylko jednak dla wyrażenia tych Naszych życzeń chcieliśmy skorzystać z oddanego do Naszego rozporządzenia pięknego aparatu. Mamy pozatem jeszcze inne orędzie do przesłania wszystkim Naszym drogim synom w Chrystusie i całej ludzkości, za którą całą Jezus Chrystus, Zbawiciel świata, przelał Swoją świętą krew za cenę Odkupienia i otworzył źródła łask, by wszyscy w niej odnaleźć mogli obfitość życia.

Na to niewypowiedziane dzieło Odkupienia ludzkości, dokonane przez Jezusa Chrystusa, zwracamy uwagę wszystkich odkupionych. Wspomnijmy tylko przez chwilę o najważniejszej i kulminacyjnej części tego boskiego i cudownego dzieła Odkupienia: o ostatniej wieczerzy i ustanowieniu św. Eucharystji, o pierwszej komunji i o wtajemniczeniu kapłańskiem apostołów, o Męce, Ukrzyżowaniu i Śmierci Jezusa, i Marji pod krzyżem nazwanej Matką ludzi, o Zmartwychwstaniu Chrystusa, warunku i obietnicy naszego Zmartwychwstania, powierzeniu apostołom władzy rozgrzeszania, o prymacie nadanym Piotrowi, Wniebowstąpieniu Chrystusa do nieba, o zesłaniu Ducha św., triumfalnych początkach pracy apostolskiej. Rocznicą wszystkich tych cudownych faktów, od których rozpoczęła się nowa era w dziejach świata, era odrodzenia ludzkości, życia i cywilizacji chrześcijańskiej, z której dojrzałych owoców korzystamy, jest wedle powszechnego zdania wiernych. nadchodzący rok 1933; będzie to rocznicą tysiąc dziewięćsetletnią, gdyż wierni przyjmują zwykle rok 33-ci naszej ery za rok śmierci Chrystusa; chociaż nauka nie może z całą pewnością daty tej ustalić, jednakże po zasięgnięciu rady ludzi kompetentnych w tej sprawie, rok trzydziesty trzeci i rok trzydziesty są najpewniejsze, jeśli nie całkowicie pewne pod tym względem.

Do święcenia tej rocznicy wzywamy od obecnej chwili wszystkich odkupionych krwią Jezusa Chrystusa, krwią, którą Kościół katolicki i tylko on zachowuje i strzeże niezmienioną, wraz z temi wszystkiemi owocami łask i życia nadprzyrodzonego, które z niej wyrosły i dojrzały od pierwszych dni przez cały ciąg wieków, aż do dni naszych, z boską obietnicą wiecznej płodności. Jakaż rocznica może być większą, jakież dobrodziejstwa większe od tych, jakich ona użycza? Jakiż jubileusz mógłby być bardziej godny czci i bardziej obowiązujący? zwłaszcza bardziej obowiązujący dla nas i naszej epoki, kiedy obchodzenie różnych rocznic stało się powszechną modą, a przez to rozciąga się często na sprawy i zdarzenia o wartości i wielkości nieraz wątpliwej. Może mniej obowiązującą jest ta rocznica ze względu na trudność ścisłego ustalenia jej daty? Niepewność ta nie narusza w niczem nieskończonej wielkości dobrodziejstw, które wszyscy otrzymaliśmy. Jeśli ludzie z 2033 roku ustalą zapomocą nowych odkryć

ścisłą datę tej rocznicy, będą musieli spełnić swój obowiązek, do nas należy spełnienie naszego obowiązku.

Obowiązująca to i dobroczynna rocznica, i dlatego przez wielu upragniona; niemałem dobrodziejstwem będzie już to, że świat nie będzie się zajmował jedynie konfliktami i nieporozumieniami, rozterkami i nieufnością, i nie będzie słyszał tylko o zbrojeniach i rozbrojeniach, szkodach i odszkodowaniach, długach i spłatach, interesach ekonomicznych i finansowych, o nędzy indywidualnej i społecznej, ale że usłyszy też wezwanie do zajęcia się życiem i sprawami duszy, usłyszy o godności i wartości dusz w Krwi i łasce Chrystusa, o braterstwie wszystkich ludzi, Krwią tą przypieczętowanem, o zbawiennej misji Kościoła wobec ludzkości, o wszystkich tych myślach świętych, tak, by ludzkość nie mogła się nie dać porwać tym bożym faktom, które się staną przedmiotem obchodów, byle tylko myśl się niemi zajęła.

Ażeby obchód tych uroczystości nie polegał jedynie na przemijających aktach, i aby wszystkie dusze, nawet najbardziej rozproszone i zajęte, znalazły czas i sposób korzystania z nich swobodnie, rozporządzamy, aby obchód tej rocznicy trwał przez cały rok, rok, który od obecnej chwili ogłaszamy rokiem świętego jubileuszu, Rokiem Swiętym; pragniemy, aby obchód ten miał możliwie największą wartość modlitwy i zadośćuczynienia, pojednania się z Bogiem i świętych odpustów, poprawy życia i głębokiego uświęcenia się.

Wszystkiego tego tak bardzo potrzebują dni nasze, płynące w pośród tak wielkich udręczeń, i tak wielkiego zapomnienia o wieczności, w tak wielkiem spoganieniu przenikającem w życie, w ciągłem poszukiwaniu rozrywek i uciech świata, i pieniędzy, będących środkiem zdobycia jednych i drugich.

Chcąc wreszcie dać episkopatowi czas na odpowiednie przygotowanie duchowieństwa i wiernych, ogłaszamy, że zapowiedziany święty rok jubileuszowy rozpocznie się drugiego kwietnia tysiąc dziewięćset trzydziestego trzeciego roku, w niedzielę Męki Pańskiej i trwać będzie aż do drugiego kwietnia tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego roku, drugiego dnia Wielkiejnocy.

Od początku nowego roku starać się będziemy o publikację odpowiednich dokumentów i wydanie odpowiednich wskazówek.

Oby dobry Bóg zechciał błogosławić Nasze święte zamierze-

nia oraz wszystkich synów wielkiej rodziny od Niego Nam powierzonej, tak jak My obecnie błogosławimy wszystkich w Jego Imieniu, obecnych, bliskich i dalekich.

## KATOLICY A WYNIK WYBORÓW W BELGJI.

Katolicy belgijscy przebyli jak wiadomo zwycięsko kryzys polityczny, który niepokoił bardzo ich przyjaciół. Wzmocnili oni kolejno swoje stanowisko zarówno w parlamencie, w radach prowincjonalnych jak i w senacie i zawarli z rządem państwa nowy układ. Oto już przeszło pięćdziesiąt lat kierują losami Belgji; przez tak długi okres czasu prawie żadne stronnictwo w żadnym dotąd kraju nie zdołało zachować przewagi, i zwycięstwo to nie było łatwem, a jeszcze mniej łatwem była jego konsolidacja.

Ileż wysiłków musieli podjąć, pisze *La Croix*, ile przeszkód ominąć! I oni bowiem poznali brak jedności na terenie politycznym i terenie społecznym, a jeśli nie doświadczyli tych rozdziałów w dziedzinie form rządu, mieli nie mniej trudną kwestję do roztrzygnięcia, a mianowicie kwestję języków i ras, która groziła upadkiem stronnictwa. Byli oni świadkami wielkiego rozwoju socjalizmu, większego nawet niż we Francji, i często zdawało się, że znajdują się już w przededniu klęski.

Żeglowali oni przez pół wieku wbrew wichrom i nawałnicom i w chwili gdy socjalizm zdawał się już triumfować, odnieśli ponowne zwycięstwo na ogólnej naradzie narodowej, podczas gdy partja liberalna, która miała przewagę przed laty pięćdziesięciu, obecnie podupada, stając się tylko małą łódką, która chcąc uniknąć całkowitego pochłonięcia przez czerwoną falę, musi dążyć za katolikami.

Na to zwycięskie stanowisko, trwające już pół wieku, nasi bracia belgijscy zasłużyli całkowicie, nie zapomnieli bowiem nigdy o haśle nadprzyrodzonem zwycięstwa: „In hoc signo vinces! W tym znaku zwyciężysz“! Jak powiedział prezes rady p. de Broqueville, chcieli oni być „przedewszystkiem katolikami“. Musieli liczyć się wprawdzie z innemi partjami, nie mieli bowiem nigdy i nie mają jeszcze obecnie absolutnej większości w parlamencie, ale gotowi zawsze do wszelkiego koniecznego porozumienia, dla dobra kraju i rządu, jasno manifestowali zawsze swój katolicyzm w różnych przymierzach i ugodach politycznych, strzegąc się osłabienia lub ukrywania swej postawy katolickiej w zawieraniu różnych ugód i koncentracyj politycznych.

Katolicy belgijscy mieli dostateczną roztropność, by dążyć naprzód stopniowo, odpowiednio do okoliczności, nie tracąc jednak nigdy z oczu ideału, który wskazywał im zawsze kierunek, i do którego realizacji dążyli stale; ideał ten określił p. de Broqueville w następujących, jasnych i dumnych słowach:

Chcemy ustalenia porządku chrześcijańskiego.

Chcemy, by społeczeństwo świeckie szanowało nietylko indywidualne przekonania każdego, ale również i zasadnicze przepisy, które nauka Kościoła i mądrość stuleci nakłada na społeczeństwa ludzkie.

Chcemy, by wolność religijna była rzeczywistą i całkowitą. Oprzemy się z całą energją i oprzemy się zwycięsko wszelkim próbom narzucenia po raz drugi krajowi walki o szkołę.

Ten program polityczny i społeczny spowodował pomiędzy katolikami belgijskimi, pomimo różnych rozdziałów, jakie wśród nich się zakradły, tę jedność, która jeszcze raz przywiodła ich do zwycięstwa. Biskupi belgijscy do jedności tej ich nawoływali, politycy belgijscy ją zrealizowali i ona zapewniła im triumf, pomimo bowiem różnych różnic istniejących pomiędzy nimi, uznali, że są w walce żołnierzami jednej sprawy, połączonymi węzłami tej miłości, którą katolicy powinni najpierw urzeczywistnić wśród siebie, by móc następnie szerzyć ją w świecie swoim przykładem.

## *ŚWIAT BOŻEGO NARODZENIA*

*Obchodzimy urodziny tego, na którego tysiąclecia czekały z tęsknotą proroków, a gdy przyszedł w pierwszą noc wigilijną, nowe tysiąclecia wspominają Go z czcią wdzięczności i miłości. Oddajemy mu cześć również i my; wierzymy w niego, jak w światłość świata, rozproszyciela ciemności, wierzymy w niego, jako w zdobywcę nowych czasów i krzewiciela pokoju i szczęścia ogólnego, i na ustach naszych rozbrzmiewa pieśń: Chwała na wysokościach Bogu i pokój ludziom w nędzy świata!*

*Ani odrobiny nie wątpię w tę wiarę i cieszy mię ten hymn uwielbienia, ale gdy się rozglądnę po świecie, widzę, że ewangelja braterstwa, którą wzruszają się serca w święto Bożego Narodzenia, nie stała się jeszcze rzeczywistością na ziemi. Boże Narodzenie trwa jeden tylko dzień i w tym dniu cieplejszemi jesteśmy, poddajemy się działaniu miłości, ale przez pozostałe 364 dni panuje w duszach naszych szarzyzna pogańska, brak nam serca; w jeden wieczór, w święty wieczór wigilijny wpuszczamy Chrystusa do mieszkań naszych, przynajmniej w otoczeniu choinki; ale pozatem nie wszczepiamy idej jego ani w państwo, ani w społeczeństwo, ani w pracownie, ani w fabryki, ani w politykę, ani też w stosunki handlowe. Innemi słowy: święto*

*Bożego Narodzenia jest Chrystusowem; ale życie nie jest jeszcze Chrystusowe.*

*A przecież Chrystus nie po to przyszedł na świat, by jeden tylko dzień roku był świętem pokoju i braterstwa, ale po to, by rok caluteńki, życie całe, wszystkie 364 dni szarego, pracowitego roku świętem były, świętem nie tyle spracowanych rąk, co dusz; by świat cały posiadał święto Bożego Narodzenia życia płynącego w myśl ewangelji i nieprzerwanego uczucia braterstwa. Chrystus chce mieć 365 dni w roku, nie jeden tylko; dopomina się o cały rok, o życie całe, pragnie mieć wiernych, którzy nie jeden tylko dzień wierzą w sprawiedliwość i miłość, ale całe życie walczą, i pracują natchnieni miłością Chrystusową.*

*Daleko nam jeszcze do tego; jeżeli bowiem świętujemy nawet jeden dzień, to w pozostałe 364 dni całą parą służymy mamonie, gardzimy ubóstwem, czyhamy wzajemnie na swą cześć i majątek. W wigilję mięknie nam serce, przebaczyć nawet potrafimy, ale w następny dzień dalej prowadzimy nikczemną walkę bratobójczą i zaprzeczamy faktowi, że jesteśmy Chrystusowymi, t. j. chrześcijanami.*

*Sprawy mają się więc tak, że Zbawiciel przyszedł na świat i jest już Boże Narodzenie na świecie; ale niema jeszcze świata Bożego Narodzenia, bo prawda, pokój i miłość Chrystusowa nie panują na świecie!*

*Rozkrzewienie prawdy i dobroci wymaga oczywiście trudu, walki; ale niechaj ona nie ma nic wspólnego z nienawiścią i podłością. Wiem, że postęp i rozwój wysiłków i ofiar wielkich wymaga; ale niechaj wyścig sił nie zmienia się na ujadanie, próba sił na walkę śmiertelną; niechaj na ołtarzach kultury, gdzie powinien migotać płomień miłości i moralności czystej, nie wybucha ogień nienawiści, który nastawia człowieka do walki przeciw człowiekowi, jedną klasę społeczną przeciw drugiej, państwo przeciw państwu; przedewszystkiem zaś ludzkość nie powinna zatracać poczucia wspólnoty, które potrafi wygładzić istniejące różnice i przez dopuszczenie wszystkich do większego współudziału w dobrach i prawach, może stworzyć na ziemi demokrację Chrystusową.*

*Daleko, daleko błądzimy tymczasem od tego wspaniałego świata Chrystusowego i nie dziwię się, że znajdują się tacy,*

*którzy zrozpaczeni powtarzają: nie, nie jesteśmy jeszcze odkupieni!*

*A jednak odkupieni jesteśmy; dobra nowina wigilijna zapewnia nas o tem; muszę jednak dodać, że jesteśmy odkupieni tak, jak można odkupić człowieka i ludzkość. Chrystus Pan nie przyniósł takiego odkupienia, że nie będzie więcej grzechu i że niebiosa zstąpią na ziemię. To nie jest w stylu Chrystusa niosącego krzyż; i owszem, zbawił nas w ten sposób, że wyjednał nam odpuszczenie grzechów, łaskę i pomoc Boga, wytknął nam drogę we wszelkich okolicznościach życia i zapewnił nas, że idąc tą drogą, spotka nas szczęście i chwała.*

*Zadaniem naszem jest więc urzeczywistnić ewangelję wigilijną, w czyn wprowadzić naukę Chrystusową, czynić sprawiedliwość, wystrzegać się wszystkiego, co przez kłamstwo, nieszczerość, grzech, niesprawiedliwość, psuje nastroje świąteczne.*

*W śladach Chrystusa powinni się pojawić na ziemi ludzie Chrystusowi, ja, ty i wielu — wielu; wtedy nie będziemy się spodziewać nowego Zbawiciela, lecz zrobimy swoje, to co nam polecił i do zrobienia pozostawił Pan.*

*Wszak On już przyszedł; narodzenie Jego jest rzeczywistością; odródźmy się więc i my, pracujmy każdy w swoim zakresie nad tem, by chwała była Bogu i pokój ludziom. Wtedy przeszczepimy uczucia wigilijne, tego jednego dnia radosnego we wszystkie dnie roku i będziemy mieć świąteczny rok, świąteczne życie i świąteczny świat na ziemi.*

Z oryginału madziarskiego, z pism ks. Biskupa Prohászki za specjalnem zezwoleniem Stowarzyszenia św. Stefana (Szent-István-Társulat) w Budapeszcie, tłumaczył *prof. Eugenjusz Machay.*

## Z FRANCJI.

W odbudowanej katedrze w Reims w niedzielę rano 20 listopada b. r. więcej niż zwykle osób przyjmowało komunję św. Wśród nich znajdowało się stu delegatów prasowego kongresu katolickiego, odbywającego się właśnie w owym dniu. Po wczesnej Mszy kongresiści odpocząwszy trochę przy śniadaniu rozpoczęli o godzinie 9-ej minut 15 swoje obrady. Udawszy się do katedry na Mszę kongresową wysłuchali oni znamiennego kazania, wygłoszonego przez ks. Merklen, głównego wydawcę dziennika

„La Croix“. Po wspólnej uczcie odbyło się o godzinie 2-ej walne zgromadzenie kongresu. Cyrk w Reims, gdzie odbywały się obrady kongresu, pomieścił 2 500 ludzi, jednakże tłum był tak wielki, że musiało się odbywać równocześnie drugie zgromadzenie dla 2.000 osób w innej sali. Ks. Merklen przemawiał po raz drugi. Mgr. Suhard, arcybiskup Reims, wygłosił również doniosłe przemówienie, w którem podkreślił absolutną konieczność prasy katolickiej. „Jesteśmy tacy, jakim jest dziennik, który czytamy — powiedział on — zatem nasz dziennik musi być dziennikiem katolickim“. Kongres zakończył się błogosławieństwem w katedrze.

Potężny katolicki dziennik „La Croix” święcił obecnie złoty jubileusz swego istnienia, a zarazem stuletnią rocznicę urodzin swego założyciela. „Dom dobrej prasy” założony został przez O. Wincentego de Paul Bailly, który urodził się w 1832 roku. Punkt kulminacyjny tej podwójnej uroczystości był we czwartek 1-go grudnia, w ten dzień odbyło się uroczyste nabożeństwo w bazylice Montmartre pod przewodnictwem kardynała Verdier, a następnie uczta w hotelu Lutetia. Dziennik „La Croix”, jest tylko jednym z wielu katolickich czasopism wydawanych przez dom „Dobrej prasy“.

„Szwajcarska katolicka gazeta kościelna” z dnia 17 listopada 1932 roku zamieszcza sprawozdanie jednego z kapłanów, który pewien czas przebywał w Paryżu, z pracy duszpasterskiej w stolicy Francji. Rozpoczęto mianowicie już budowę większej części z owych 60 nowych kościołów, które według rozporządzenia kardynała Verdier w przeciągu dwóch lat mają powstać na przedmieściach Paryża. Rozpoczęto również pracę nad przeprowadzeniem nowego podziału parafjalnego, który ma na celu utworzenie parafij, któreby nie obejmowały więcej niż 1.500 dusz Ogółem ma powstać 242 nowych parafij. Ilość kapłanów zapowiada się zadowalająco, obecnie przygotowuje się 1.000 kandydatów do święceń kapłańskich. O ofiarności katolików francuskich świadczy fakt, że prośba o pożyczkę na budowę kościołów w wysokości 20 miljonów franków w przeciągu 4 i pół godziny została całkowicie pokryta. W ciągu jednej niedzieli udało się katolickim harcerzom zebrać ze składek zbieranych u bram kościelnych kwotę 900.000 franków na cele budowy kościołów. Ponieważ budowa ta służy zwalczaniu bezrobocia, rząd oddał kardynałowi Verdier do rozporządzenia jako bezprocentową pożyczkę miljon franków, a miasto Paryż ofiarowało bezpłatnie grunta pod budowę kościołów.

Odrodzenie literackie, jakie nastąpiło po wojnie we Francji — jak pisze znany krytyk francuski J. Calvet w tygodniku „La Vie Catholique“ (por. *Schön. Zuk.*) — wydało w ostatniem dziesięcioleciu bardzo pomyślne wyniki. Jeśli nie wszystko zawodzi, można się spodziewać, że w nowo rozpoczętem dziesięcioleciu nastąpi dalszy duchowy przewrót we francuskiej literaturze. Zapowiedzią tego jest „niepokój” jaki zauważyć się daje zarówno w dziedzinie filozofji jak i w poezji, przedewszystkiem u najmłodszych autorów. Wszystko zależy obecnie od tego, czy katolicy zdołają pozyskać coraz więcej dla swoich idej młodych literatów. Niektóre niepowodzenia

w ostatnich czasach wywołały pewne zniechęcenie, które może stać się zgubne w obecnej chwili. Przyczyną tych niepowodzeń nie był brak talentów literackich u katolików, ale raczej pewien snobizm, usiłujący prześcignąć w naśladowaniu mody literackiej nawet przeciwników. Do niepowodzeń tych przyczynił się również ów rodzaj literatury, używający motywów religijnych tylko jako osłonę zupełnie innych celów i zamiarów. Katolicyzm dla tej literatury był tylko pokostem, który „przy najlżejszej zmianie pogody odpadał". Do wszystkich tych braków dodać jeszcze należy przesadnie krytyczną postawę ogółu katolickich czytelników współczesnej Francji. Jak mało naprzykład był Claudel znany i ceniony we własnym obozie! Jak ostrym krytykom podlegał Bazin! Jak mało katolików zna i ceni L. Merciera, którego doskonałe dzieła sztuki stanowią pełny wyraz chrześcijańskiego światopoglądu! Jak wielu gorszy się Baumannem, teologicznym powieściopisarzem, tylko dlatego, że im nie dogadzają różne szczegóły i że nie starają się o zrozumienie jego surowego sposobu pisania! Podobnie rzecz się ma z Bremondem i wielu, wielu innymi. Krytyka jest rzeczą dobrą, ale nie może być niszczącą, musi natomiast pobudzać twórczość. Jeśli obecnie niektórzy młodzi pisarze, od których można się czegoś spodziewać, ulegają zbyt wpływom takich literatów jak Gide, Proust, Alain i inni, zamiast kształcić się na wzorach katolickich, główną winę ponosi tu zbytni krytycyzm i brak zainteresowań obozu katolickiego. Katolicy muszą cenić swoich literackich mistrzów i w ten sposób budzić w nich zapał do dalszej twórczości. Tylko wówczas będzie można spodziewać się dalszego rozwoju katolickiego odrodzenia literatury we Francji.

## Z HISZPANJI.

Bolesne wypadki powtarzające się stale w Hiszpanji ze szkodą religji, dobrych obyczajów i dobrej sławy tego narodu, jak palenie kościołów, obrazów i sprzętów kościelnych, zasmucają opinję publiczną tem bardziej, że winowajcy nie zostają ukarani, a w ostatnich czasach w jednym z procesów przeciwko znanemu podpalaczowi wydano wyrok uwalniający, ku wielkiemu zgorszeniu wszystkich uczciwych obywateli.

Nietylko katolicy są oburzeni podobnym stanem rzeczy, wykazującym już nietylko słabość, ale jakoby jakieś tajemne przyzwolenie rządu republiki, ale nawet prof. Unamuno w jednem z ostatnich swoich przemówień określił tego rodzaju fakty jako: „actos verdaderamente temerarios". Obecnie nawet dzienniki antireligijne, powodowane uczuciami ludzkiemi i narodowemi, okazują niechęć. Dziennik madrycki „Libertad" pod tytułem „Obrazoburstwo hiszpańskie" ogłosił następujący artykuł:

„Nawet najbystrzejszy i najprzenikliwszy umysł nie byłby mógł przewidzieć, że na ziemi hiszpańskiej rękami hiszpańskiemi niszczone będą

obrazy czczone przez długie czasy, a świątynie będą palone, symbol i ostoja pobożności narodu.

Codziennie podaje prasa wiadomości o tego rodzaju zbrodniczych czynach. Można się spodziewać, że powoli zostaną również zniszczone kościoły i klasztory, na które czyniono już zamachy w dniu 11 maja 1931 roku, wiele obrazów zrabowano w czasie różnych procesyj i zniszczono bezczelnie.

Strażnicy obrazów tak popularnych, jak obraz Matki Boskiej Nadziei, otrzymują często listy anonimowe z groźbami i zamierzają przenieść ten obraz Matki Boskiej w miejsce mniej znane i bezpieczniejsze. Tymczasem utworzono straż nocną pod opieką władz.

Jakżeż wielce zmieniły się czasy"!

Rzecz zupełnie jasna, że Stolica św. nie mogąc tolerować całego szeregu zniewag i szkód wyrządzanych Kościołowi w Hiszpanji, przedkładała przy każdej sposobności rządowi republiki swoje pełne oburzenia i stanowczości protesty przeciwko pogwałceniu swoich praw, oraz prześladowaniu instytucyj i kongregacyj tak zasłużonych dla Hiszpanji.

Wobec tych wszystkich pojawiających się codziennie w prasie wiadomości o podpaleniach kościołów i budynków katolickich, które zdają się wykazywać jakiś szał i świadczą, że nietylko on nie ucicha, ale przybiera charakter chroniczny, beznadziejny i groźny, nuncjusz apostolski wręczył niedawno znowu ministrowi swój słuszny i usprawiedliwiony protest.

Zwrócił on uwagę ministra państwa, że jeśli pożary i zniszczenia dokonane w nieszczęśliwym maju 1931 roku, jakkolwiek niedopuszczalne w narodzie cywilizowanym, posiadającym rząd, rozporządzający wszelkiemi środkami, któreby mogły zapobiec tego rodzaju zbrodniom, mogą być uważane przez niektórych za jakiś przelotny choć gwałtowny wybuch namiętności politycznych, nienawiści klerykalnych i ponurych zamieszań społecznych, to jednak stale i systematycznie powtarzające się tego rodzaju ekscesy odsłaniają z jednej strony zorganizowaną akcję, a z drugiej nie dającą się wytłumaczyć pobłażliwość rządu, który nie stara się zapobiec tego rodzaju wypadkom, i nie troszczy się zupełnie o ogólne oburzenie, pozwalając na zniszczenie wspaniałych pomników i cennych dzieł sztuki, które upiększają najskromniejsze miejscowości i są przedmiotem podziwu całego świata.

W ten sposób nietylko przyzwala się na obrazę i szkodę Kościoła, matki sztuk i mistrzyni kultury, jak również pozbawia się różne prywatne zgromadzenia religijne ich własnych domów i zakładów, i skazuje je na bardzo trudne i ciężkie położenie, ale wyrządza się także poważną zniewagę i rani się w sposób krwawy dobre imię Hiszpanji wobec całego cywilizowanego świata, zdumionego i zgorszonego niezmiernie, że w połowie XX-go wieku i w narodzie europejskim, który wyświadczył tak wiele usług cywilizacji łacińskiej, może zdarzać się taki wandalizm przeciwko temu, co stanowi największą wartość dla kultury ludzkości i co wszystkie narody otaczają jaknajwiększą opieką.

Nie można w żaden sposób usprawiedliwić tego rodzaju postawy rządu, który dawszy dowody wielkiej gorliwości i stanowczości w stłumieniu

nietylko wszelkich ostrzejszych wystąpień, ale nawet najmniejszych przejawów niechęci względem nowej władzy, z dziwną następnie biernością, która w praktyce równa się zachęcaniu, pozwolił na utworzenie się gwałtownego ośrodka nienawiści względem tego wszystkiego co jest święte w kraju, i zapewnił równocześnie zupełną bezkarność winowajcom, upoważniając ich do coraz większej zuchwałości i zbrodniczości.

Każdy może spostrzec z łatwością, jak wielkie szkody muszą wyniknąć dla narodu z tego stanu rzeczy, który nietylko że nie przyczyni się do wywołania życzliwości dla rządu, ale oddali od niego dusze ludności.

Jedenaste zgromadzenie związku katolickich studentów uniwersytetu, jakie odbyło się niedawno w Cadiz, powzięło różne doniosłe uchwały. We wzruszającem przemówieniu przewodniczący związku, Don Pedro Gamero, wykazał, że katolicy o mało co nie przegrali walki w dziedzinie intelektualnej. Uniwersytety i inne instytucje kulturalne opanowane zostały przez ich przeciwników, a zadaniem katolików jest właśnie przepoić te centra kultury ideałami i zasadami chrześcijańskiemi, i dążyć do opanowania placówek, gdzie nauczanie zostało dozwolone. Nie powinni oni ograniczać się tylko do zajęcia się wyższem nauczaniem, ale winni zwrócić swoją uwagę także i na szkoły powszechne, gdzie laicyzm, który zaczął przedostawać się tam przed kilku laty, jest obecnie w pełnym rozkwicie. W całym kraju winny powstawać szkoły katolickie, i młodzież katolicka winna czynnie pomagać w takich wysiłkach, podejmowanych pod patronatem i kierownictwem hierarchji kościelnej.

Katolicki związek młodej inteligencji hiszpańskiej wezwany zostaje — powiedział prezes — do nawiązania węzłów pomiędzy religją a nauką i do rozproszenia mglistych i chaotycznych teoryj u tych młodych ludzi, którzy przyzwyczaili się uważać, że te dwie rzeczy nie dadzą się ze sobą pogodzić. Studenci katoliccy muszą zrozumieć, że są doczesnymi pracownikami na służbie wiecznych ideałów.

# WIARA I NAUKA.

## O ZNACZENIE I WARTOŚĆ ROZUMU.

W ostatniej swej encyklice Ojciec św. podkreśla z naciskiem charakterystyczną cechę współczesnej epoki, którą to cechę możnaby określić jako „nowy ateizm“. Tygodnik amerykański *America* zamieszcza w związku z tą cechą uwagi znakomitego pisarza katolickiego, Hilarego Belloc, który

omawia książkę O. Knox'a, znanego z przemówień do radja. Dochodzi on do wniosków bardzo podobnych do wniosków Ojca św. i podnosi, że specjalnym rysem naszych czasów jest brak inteligencji. (por. *Osserv. Romano* z 21. XII b. r.).

Ten współczesny brak inteligencji i wykształcenia występuje zwłaszcza u osób, które atakują religję tak pozytywnie jak i negatywnie. Przejawia się on u nich zarówno wtedy gdy zaprzeczają bezpośrednio prawdzie, którą głosi światu Kościół katolicki, jak też gdy tylko usiłują dowieść swem rozumowaniem, że te prawdy nie są prawdami.

Ludzie współcześni nie umieją należycie rozpatrywać nasuwających się im problemów. Ktoś powiedział, że nie ufa rozumowi, a więc nie chce się nim posługiwać. Wielu zaś używa rozumu w sposób niedoskonały, lub nie używa go wcale, nie starając się wcale wyjaśnić, dlaczego go lekceważą i dlaczego nim gardzą.

Tak w jednym jak i drugim wypadku przejawia się brak inteligencji. Osoby te są wymowne w tem co czują i pozytywne w tem co twierdzą. Ale unikają całkowicie przeprowadzonego dowodu, nie chcą słyszeć o rozumowaniu, o uzasadnionych wnioskach i sądach.

Tacy zajmują się gorliwą propagandą, wpajając w miljony osób różne chwiejne nauki, fałszywą historję, dziecinnie nieprzemyślaną filozofję. W całej tej literaturze dźwięczy nuta antireligijna, mianowicie negacja świata nadprzyrodzonego, to, co możnaby nazwać „ateizmem półwykształconych". Nie umieją oni jednakże wyjaśnić, dlaczego to głoszą, jakie są ich podstawy intelektualne, na których się opierają w swoich twierdzeniach i wierzeniach.

Nie zawsze jednak tak było. Niedawno jeszcze człowiek atakujący prawdę religji katolickiej szczycił się tem, że opiera się na rozumie. Chciano nas katolików zmusić do milczenia, dlatego, że rzekomo nasze twierdzenia nie wiązały się ze sobą, i jako ludzi, którzy opierali się tylko na uczuciu. Obecnie jednak nastąpił zupełny przewrót pod tym względem. Obecnie nam zarzucają pedanterję i przecenianie intelektu, a nasi przeciwnicy, gdy przeczą istnieniu Stwórcy, nieśmiertelności duszy, czy moralności, przytaczają przeciwko nam cytaty z różnych romantyków i mniej lub więcej wybitnych autorów, jako ostateczny autorytet, na którym się opierają, a nigdy nam nie tłumaczą, w jaki sposób moglibyśmy dojść do ich wniosków. Wytaczają również przeciwko nam swoje uczucia, (co niczego nie dowodzi), oraz różne swoje twierdzenia, których nie starają się w żaden sposób uzasadnić.

Ten nowy i racjonalny atak na religję jest bardzo ciekawy i daje początek zagadnieniu, które posiada pierwszorzędne znaczenie praktyczne. Zagadnienie to przedstawia się następująco: „Jak mamy przeciwdziałać temu nowemu ateizmowi, my, którzy mamy obowiązek podtrzymywać i szerzyć prawdę głoszoną światu przez Kościół katolicki"?

Jest to nasz obowiązek tak w ograniczonej sferze doczesnej jak i we wzniosłej sferze duchowej, w tej mierze bowiem w jakiej Europa znowu odzyska wiarę, w tej mierze też cywilizacja Europy będzie mogła zostać uratowaną; z drugiej zaś strony w miarę powiększania się liczby osób,

które porzucą naukę katolicką, zwiększy się niebezpieczeństwo upadku naszej cywilizacji.

Jakżeż jednak możemy dokonać tego, gdy strona przeciwna rezygnuje z posługiwania się intelektem? Jakżeż można dyskutować o najwznioślejszych kwestjach metafizycznych, jak naprzykład o istnieniu Boga, z człowiekiem, który oświadcza, że metafizyka go nudzi i nie zajmuje? Jakżeż można dawać rady żeglarzowi bliskiemu katastrofy z powodu obrania złej drogi, gdy on odpowie, że mapy i narzędzia żeglarskie go znudziły?

Naprzykład ktoś powie, że nowożytna nauka fizyki nie da się pogodzić z nauką katolicką. Gdy go zapytać, które mianowicie najnowsze odkrycia fizyki nie zgadzają się z nauką katolicką, to albo nie potrafi odpowiedzieć i zacznie cytować twierdzenia nauki katolickiej, które nie są bynajmniej jej twierdzeniami i nigdy niemi nie były; albo też da odpowiedź, która świadczyć będzie o jego nieudolności pod tym względem oraz o niechęci dania rozumnej odpowiedzi.

Jakkolwiek byłoby to zniechęcającem i może zdawać się zupełnie niemożebnem przekonać kogokolwiek, kto nie chce posługiwać się rozumem, należy jednak podjąć się tego zadania. Powinniśmy w ten lub inny sposób zająć się temi osobami, liczba ich bowiem stale wzrasta, a wzrost ten zagraża cywilizacji europejskiej, nie wspominając już nawet o najwyższej wartości wiary. Nie mamy obecnie do zwalczania dawnych herezyj. Nawet kalwinizm, dawniej najwięcej groźny, obecnie zamarł zupełnie, nie pozostawiwszy po sobie żadnych innych śladów, poza tym jadowitym produktem, którym jest determinizm. Niewątpliwie pojawi się wkrótce jakaś nowa wielka herezja, która będzie posiadać własne miano i definicję, coś, co będziemy mogli analizować i czemuś się przeciwstawiać. W najbliższej jednak przyszłości czeka nas jednak ten jeden tylko, ale groźny przeciwnik, ateizm popularny, opierający się na braku wykształcenia.

Odpowiedź na to niepokojące zagadnienie dzielę na dwie części. Najpierw winniśmy posługiwać się nadal logiką, by móc zwracać się do osób, które w sposób zupełnie wyraźny nie umieją myśleć. Pomimo wszystko posiadają one rozum, a rozum ludzki jest wrodzoną właściwością człowieka; jeśli będzie się go długo niepokoić, obudzi się wreszcie, tak samo jak obudzi się najgłębiej śpiący, gdy się długo i usilnie kołacze do jego drzwi.

Równocześnie z tym ciężkim i zniechęcającym obowiązkiem mówienia do głuchych i pokazywania tablic ślepym, są jeszcze inne pośrednie drogi przekonywania. Najdonioślejszą z nich jest obecnie droga historji. Zostaje ona do naszego rozporządzenia, ale nie korzystamy z niej należycie. Wiele osób, które wzdrygają się przed myśleniem, słuchają chętnie historji. Posiadamy także jeszcze inny środek, chociaż wielu go gani, a mianowicie ośmieszanie. Sądzę, że to jest broń potężna i bardzo skuteczna. Posiadamy również to, co towarzyszy śmieszności, a co nazwałbym pretensjonalnością, snobizmem.

Przekonajcie ludzi, że wiara jest intelektualnie bardziej poważania godną niż różne zagmatwane współczesne ideje, sprawcie, by powiązali ją oni w swoim umyśle z rzeczami, dla których żywią cześć, ale o związku których

z wiarą nigdy nie myślą, jak naprzykład z kulturą, i chociaż jeszcze ich w ten sposób nie przekonacie, wprowadzicie ich jednak na drogę, na której mogą zostać przekonani, a będzie to już pewną korzyścią.

Pozostaje jeszcze jeden najpotężniejszy środek — powiada autor artykułu, Belloc—a mianowicie przykład, pozostawiam go jednak do omówienia kompetentniejszym od siebie.

## IDEAŁY WYCHOWANIA KOMUNISTYCZNEGO.

Komunizm ma swój własny pogląd na świat, na człowieka i życie, mówiąc ściślej, komunizm jest pewną określoną doktryną świata, człowieka i życia, doktryną przemyślaną, spoistą, a nawet w swej demonicznej wielkości potężną. Rzecz prosta zatem, że posiada on również swoją własną doktrynę wychowania, kształcenia młodzieży dla tego życia, według tej koncepcji człowieka i świata. Ośmielam się twierdzić, że ta pedagogja jest oryginalną i silną, a zatem i groźną. Od czasów odrodzenia, epoki, od której pochodzi zasadniczo nasz system szkolny, nie wytworzono jeszcze nigdy organizacji szkół tak radykalnie nowej. Pedagogja ta, jak i cały bolszewizm, stanowi antytezę pedagogji chrześcijańskiej. Synom ciemności nie brak ani rozumu, ani zręczności, jak nas ostrzegał Chrystus Pan. Niema gorszego błędu taktycznego niż niedocenianie przeciwnika. Jeśli teorja wychowawcza w Rosji sowieckiej jest przeciwną naszej, zwłaszcza tej teorji, którą winniśmy mieć raczej, niż tej, którą mamy, nie znaczy to bynajmniej, by była ona małoznaczącą, lub godną pogardy.

A pomimo to jednak wcale się jej nie zna. Dzienniki donoszą tylko o różnych grozę budzących faktach, które dzieją się w szkołach rosyjskich. Nie zaprzeczamy tym faktom, jednakże nawet gdyby one zostały usunięte, szkoły bolszewickie nie przestałyby stanowić poważnego niebezpieczeństwa. Nie możemy zapoznawać zasad, na których te szkoły się opierają, pedagogja bowiem komunistyczna, jak i sam komunizm, dąży do opanowania świata. O tych zasadach chcę tu wspomnieć, raczej niż o szkołach, które bolszewicy założyli, niż o analfabetach, których nauczyli odczytywać gazety ścienne, i niż o bohaterskich czynach brygad czołowych, dokonywanych w służbie „rewolucji kulturalnej".

Nasza teorja pedagogiczna głosi, że produkcja materjalna jest środkiem służącym dobru i korzyści osoby ludzkiej, bolszewicy zaś utrzymują, że jednostka poszczególna jest podporządkowana produkcji materjalnej, i że ostatecznym celem wychowania jest uczynić z ucznia pożyteczne społecznie narzędzie produkcji. W tym celu uczeń winien zaprawiać się do pracy zbiorowej, brać udział w pracy organizowanej kolektywnie. Ćwiczony jest on w tej pracy zapomocą metod technicznych, czyli jak mówią komuniści, politechnicznych, — by wyrobić zręczność, oraz zapomocą urabiania

poglądów komunistycznych i sumienia komunistycznego — by dać wyrobienie umysłowe.

Człowiek musi się kształcić, ponieważ jest stworzeniem społecznem i rozumnem. Nie mogąc opierać się jak zwierzę na instynkcie, musi zdobywać wiedzę z zewnątrz, przez doświadczenie, które jego myśl oświeca i wyjaśnia. Jeśliby został odosobniony, jego doświadczenie i jego myśl nie wystarczyłyby mu do rozwiązania najprostszych problemów życia. Potrzebuje on wyników doświadczeń i myśli innych ludzi. W ten sposób wytworzył się w ciągu wieków skarb duchowy, który jedne pokolenia przekazują drugim, a który zawiera zasadnicze wyniki ludzkiej spekulacji i ludzkiej wynalazczości. Cóż zawiera ta tradycja? Najpierw mądrość: pojęcie świata, człowieka, życia; dla nas chrześcijan tę mądrość ludzką wieńczy mądrość boska, której Bóg nam użyczył z swej dobroci, najpierw przez proroków, a potem przez Syna Swego, który stał się Człowiekiem, Jezusa Chrystusa. Następnie tradycja ta zawiera technikę, ukazującą w jaki sposób zadosyćuczynić przez coraz bardziej udoskonalony przemysł wszystkim ziemskim potrzebom. Mądrości tej udzielali dawniej tylko kapłani i zakonnicy, okazała się jednak ona tak cennem dziedzictwem, że utworzono dla zapoznania z nią następnych pokoleń, specjalną instytucję: szkołę. Od czasów starożytnych do XVI wieku mądrość była prawie jedynym przedmiotem nauczanym w szkole, inne zaś nauki były uważane tylko jako przygotowanie umysłu do przyjęcia tej mądrości tradycyjnej.

Dopiero w XVI wieku uznano za słuszne dołączyć do tej zasadniczej wiedzy inne nauki pożyteczne dla człowieka tak zwanego wykształconego, jak matematykę, język grecki, łaciński i t. d., w ciągu XIX wieku zwłaszcza powiększono tak bardzo liczbę tych różnych przedmiotów nauki, że przeciążają one nasze programy szkolne i niszczą naszą pamięć, ku wielkiej szkodzie zdolności umysłowych.

Nasza szkoła jest szkołą recepcyjną, to znaczy szkołą, w której uczeń przyjmuje wiedzę, wpajaną mu przez nauczyciela, a której on się uczy i którą recytuje; uzupełnieniem logicznem nauki jest egzamin, wykazujący zasób i ilość nabytych wiadomości i według tej „ilości“ ocenia się kulturę jakiegoś umysłu. Co się tyczy mądrości, usunięto ją z programów szkół neutralnych, lub wykłada się tam różne pseudo-mądrości, sprzeczne ze sobą, wśród których uczeń wybiera to co mu się podoba, lub nie wybiera nic, jednakże musi się tych przedmiotów wyuczyć, by móc odpowiedzieć na egzaminie. W ten sposób mądrość dawną zniżono do rzędu nudnych przedmiotów szkolnych. Czyż nauka religji, którą zachowały nasze zakłady, nie stała się również „jednym z przedmiotów programu szkolnego”?

Szkoła recepcyjna wywołała jako reakcję teorje szkoły aktywnej. Gdy pierwsza zwraca całą swoją uwagę na program, druga go lekceważy i zajmuje się głównie uczniem; usiłuje ona nauczyć go, by polegał na sobie, rozwijać jego wrodzone zdolności, zawarte w instynkcie, stara się wydobyć to, co jest tylko implicite znane, nie przekracza jednakże ciasnych granic swego ja. Ideałem tej szkoły jest wychowanie na miarę własnego ja.

*D. n.*

## Polecamy następujące książki, nadesłane do Redakcji:

Ks. Michał Kordel: **Porządek służby bożej** na rok kościelny 1933 — 1934, oraz **Kalendarz liturgiczny.** Bardzo cenny podręcznik, szczególnie dla miłośników liturgji, zawiera wyczerpujące, szczegółowe objaśnienia na każdy dzień roku.— Nakładem czasopisma „Mysterium Christi", — Kraków 1934; ul. św. Marka 10.

Ks. Ignacy Posadzy: **Drogą pielgrzymów.** Są to wspomnienia z podróży autora po Ameryce Południowej i jego działalności wśród wychodźców polskich. Książka zajmująca i cała tchnie gorącą miłością Boga i bliźniego. — Potulice p. Nakło. 1933. — Dochód przeznaczony na budowę Seminarjum Zagranicznego.

S. M. Augustyna Norbertanka: **Lilja Premonstratu.** Życiorys bł. Bronisławy. — Kraków 1933.

Piotr Borowy: **Sąd grzesznika sam nad sobą.** — Kraków 1933. — Wyd. Ks. Dr. F. Machay. Oryginalny utwór świątobliwego działacza z Orawy zwraca też uwagę artystyczną szatą wydania.

X. Gracjan Tretkowski: **Krótkie Homilje** na niedziele całego roku. — Pelplin 1932.

O. Dr. R. Kostecki: **Św. Albert Wielki.** Lwów 1934. Wydawnictwo OO. Dominikanów.— Gruntowny, przystępnie napisany, żywot Doktora Powszechnego zasługuje jak najbardziej na zapoznanie szerokich warstw społeczeństwa z postacią tego Świętego.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5